

Juliusz Gałkowski: Obraz wedle rysunku

Właśnie owemu „rysunkowi” poświęcona jest książka Izabeli Rutkowskiej. Autorka podjęła się zadania analizy tekstu „Dzienniczka”, chcąc dotrzeć do tego czym jest ów obraz Zbawiciela, Boga Który jest Miłosierdziem, ukazany w piśmie świętej Faustyny. Sama pisze, że obraz jest przekazem niewystarczającym, że aby pojąć całość przekazu, konieczne jest zagłębienie się w tekście – pisze Juliusz Gałkowski w recenzji książki Izabeli Rutkowskiej „Przez zasłonę ciała. Symbolika ciała Jezusa w obrazie Bożego Miłosierdzia i w Dzienniczku św. Faustyny Kowalskiej”.

22 lutego 1931 roku, święta Faustyna Kowalska usłyszała słowa, które odmieniły jej życie na zawsze: „Wykonaj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu ufam Tobie”.

Przeważanie skupiamy się na samym obrazie i poleceniu jego wykonania, zatem naszej uwadze umyka fakt, że wizję Zbawiciela, ukazaną w objawieniu, określa się mianem rysunku. Rysunku, który ma być wzorem dla przyszłego obrazu. Dlatego warto zatrzymać się w tym momencie...

Jak mamy rozumieć, że wizja Faustyny, miałyby być nieledwie szkicem dla ludzkiego dzieła? Dziwimy się tym bardziej, kiedy przypominamy sobie łzy, które roniła, gdy ujrzała – wcale nie taki słaby – obraz,

namalowany pod jej dyktando i wedle jej słów. Autorka *Dzienniczka* nie udziela odpowiedzi na to pytanie. Przypuszczam, że nigdy sama go nie zadała. Była skupiona na zdaniu i na tym, czy efekt, czyli przysły obraz, będzie odpowiadał swoją wspaniałością temu, co widziała oczyma duszy. A ponieważ nie była intelektualistką, to nie widziała powodów do prowadzenia takich rozważań. A skoro tak, to sami spróbujmy rozwikłać ten problem.

Słowo „obraz” jest wieloznaczeniowe, poliwalentne, z jednej strony oznacza artefakt, ukształtowany przez pigmenty położone na płaszczyźnie. Ale nie zapominajmy, że pierwotnym jest pojmowanie obrazu jako jakiegoś przedstawienia, wyobrażenia, tego, co widzimy. Przy takim ujęciu owo pierwsze pojmowanie obrazu moglibyśmy określać mianem „malowidła”, słowem, które obecnie prawie wyszło z użycia. Nie darmo Roman Ingarden pisał dziesiątki stron o tym, jaka jest relacja pomiędzy obrazem, a jego nośnikiem oraz – oczywiście – widzem. Faustyna nie zajmowała się takimi zagadnieniami, ale doskonale wiedziała, że obraz malowany i jej zachwycająca wizja to naprawdę dwie różne sprawy. I dlatego do opisu użyła dwóch różnych słów: „obraz” i „rysunek”.

I właśnie owemu „rysunkowi” poświęcona jest książka Izabeli Rutkowskiej *Przez zasłonę ciała*. Autorka podjęła się zadania analizy tekstu *Dzienniczka*, chcąc dotrzeć do tego czym jest ów obraz Zbawiciela, Boga Który jest Miłosierdziem, ukazany w piśmie świętej Faustyny. Sama pisze, że obraz jest przekazem niewystarczającym, że aby pojąć całość przekazu, konieczne jest zagłębienie się w tekście.

Z niewystarczalności przekazu, jakim jest dla mnie obraz, zaczęłam szukać w tekście Dzienniczka wszystkich użytych określeń części Jego ciała. Chciałam dociec całego zawartego tam bogactwa znaczeń – wszak orędzie opiera się na tych dwóch przekazach – obrazowym i słownym. Znalezione fragmenty odpowiednio wyselekcjonowałam, policzyłam i pogrupowałam tematycznie. (...) Celem opracowania jest bowiem takie odczytanie symboliki obrazu, aby stanowił wzorzec naszego człowieczeństwa i podpowiadał, jak mamy używać naszych własnych rąk, nóg, oczu, aby być kanałem miłosierdzia Bożego, tak jak sam Bóg sobie tego życzył. (s. 14)

Tekst jest zatem, jak sama pisze (s.84), formą „uzupełnienia” obrazu – przede wszystkim tego namalowanego przez Eugeniusza Kazimirowskiego – o treści zawarte w tekście spisany przez św. Faustynę. Jednak nie jest to jednak proste tłumaczenie tego, co widzimy na malowidle, autorka stara się znaleźć podstawowe myśli ukazane w objawieniach oraz ich kontekst.

Fundamentem rozważań jest tytułowa zasłona. Trzeba przyznać, że sprawa jest dosyć skomplikowana, Dosyć oczywistym jest oczekiwanie ze strony ludzi, że skoro otrzymamy obraz przedstawiający wizerunek Boga, to wszystko będzie już jasne i klarowne. Będziemy wiedzieli jak On wygląda, wszak artysta namalował go pod dyktando osoby, która go widziała na własne oczy (choćby miało to być jedynie „oczy duszy”). Wiemy już jak wyglądał, a po lekturze książki będziemy już wszystko rozumieć, oczy wyglądają tak, bo znaczą to, zaś ręce są ułożone tak bo są znakiem tamtego...

Ile razy słyszymy lub sami zadajemy pytanie: co tutaj jest namalowane, co poeta miał na myśli? Zatem informacja, że książka Izabeli Rutkowskiej takim przewodnikiem po boskich treściach nie będzie, może rozczarować niejednego czytelnika. Książka jest o tym, że to, co widoczne, co oglądamy – jest zasłoną. Niemniej, jak to bardzo często w sprawach wiary bywa, jest to zasłona konieczna do tego, by poprzez nią dojrzeć to, co najważniejsze... i najpiękniejsze.

A ponadto należy pamiętać, że przesłanie głoszone w objawieniach skierowanych do św. Faustyny nie ma na celu ani ustanowienia ikonografii Zbawiciela, ani (tym bardziej) kreowania koncepcji estetycznych. Jest przekazem o Zbawieniu i Miłosierdziu, zaś obraz, którego namalowanie polecono Faustynie podczas objawień, jest przekazany nam jako pewne narzędzie. Nie jest to pierwszy przypadek, gdy skutkiem objawień jest realizacja dzieła plastycznego, ilustrującego obraz tego, co w nich „ujrzano”, ale trzeba przyznać, że jest coś fascynującego w tym, że akurat skutkiem tego duchowego doświadczenia jest malowidło, które jest znane i otoczone kultem na całym świecie. Dlatego też rozważania autorki nie są analizą ikonograficzną tego dzieła, ani tym bardziej opowieścią jak należy rozumieć jego poszczególne fragmenty. Jest czymś o wiele więcej – próbą zrozumienia co widzimy w tym jeszcze nienamalowanym obrazie, w tym „rysunku”, który jest wzorem dla tysięcy obrazów i milionów ich reprodukcji.

Pamiętać też należy – tak jak świetnie to rozumie autorka książki – że ciało Chrystusa nie było jakąś złudą, pozorem, że Jezus z Nazaretu był prawdziwym, cielesnym mężczyzną. Zatem Jego ciało nie było żadną przesłoną dla boskości. Chodzi o to, że Wcielenie jest najwspanialszym

*Pamiętać też należy – tak jak
świetnie to rozumie autorka
książki – że ciało Chrystusa
nie było jakąś złudą, pozorem,
że Jezus z Nazaretu był
prawdziwym, cielesnym
mężczyzną*

darem,
pozwalającym nam
lepiej poznać Boga,
stać się jego bliskimi.
A odbywa się to
poprzez
kontemplację Jego
Słowa, które stało się
ciałem, zatem im
bardziej rozważamy
ten obraz, tym lepiej
poznajemy Boga. A

dzięki temu możemy lepiej zrozumieć Jego przesłanie o Miłosierdziu.

W zakończeniu autorka pisze:

Słowo i obraz, pióro i pędzel – podstawowe narzędzia komunikacji wszechczasów, ucieleśniające ludzką myśl, umożliwiające dialog i rozwój – to właśnie one, jako wzajemnie potrzebne, zostały wybrane do ogłoszenia orędzia Bożego Miłosierdzia. Użyte tak, aby skoncentrować naszą uwagę na istocie przesłania, a nie na formie – mamy być miłosierni w każdym przejawie naszego życia, każdym odruchu każdego z naszych członków, od rana do nocy. Nie jest istotny kształt nosa, kolor oczu, smukłość dłoni, faktura materiału naszych ubrań czy charakter pisma – ważne jest to, na ile nasze ciało jest kanałem Bożego miłosierdzia. W dobie nadmiernej troski o wygląd, zdrowie czy doznania zmysłów orędzie to może pomóc współczesnemu człowiekowi także w uporządkowaniu tych sfer i w zachowaniu właściwych proporcji. (s. 179)

Rozważania prowadzone są w pięciu częściach rozdziałach poświęconych, głowie, ciału, intymności i sercu. Ostatni rozdział dotyczy napisu: „Jezu ufam Tobie”. Każdy fragment ciała ukazanego siostrze Faustynie niesie ze sobą szereg arcyciekawych odniesień, które warto poznać. Czytając o głowie dowiadujemy się, że jest ona w *Dzienniczku* przede wszystkim odniesieniem do cierpienia Zbawiciela. Autorka tłumaczy także, jak pojmować kwestię doznań zmysłowych i poznania zmysłowego w tekście spisany przez siostrę Faustynę Kowalską. Z jednej strony mogą one zwodzić na manowce i kierować ku złemu. Jednakże mogą one także umacniać doświadczenia duchowe. Ostrożność przy wykorzystaniu zmysłów w poznaniu Boga jest elementem znaczącym w przypadku dzieła, które w sposób najściślejszy związane jest malowidłem – czyli dziełem opartym na jednym z kluczowych (a mogących być zwodniczym) zmysłów, czyli wzroku. Zatem Rutkowska ma rację podkreślając i rozważając ten aspekt treści zawartych w *Dzienniczku*. Wszak mogą one być jednym z elementów zaciemniających, „zasłaniających” obraz ukazany w objawieniach. Do zmysłów odwołują się także – co jest oczywiste – fragmenty analizujące kwestię takich fragmentów obrazu jak oczy, uszy czy usta. Zmysł węchu omawiany jest we fragmencie omawiającym kwestię powołania.

Fragment poświęcony rękom pozwala nam chyba na najlepsze zrozumienie założeń książki. Nie jest to traktat teologiczny ani uczony traktat językoznawczy, nie jest to także rozprawa z zakresu historii sztuki ani rozważania kulturoznawcze. Wykorzystując wiedzę i doświadczenia badawcze autorka odnosi się bezpośrednio do tekstu i ukazanego w nim obrazu Zbawiciela. Nie sposób uniknąć wykorzystania wątków religijnych ani teologicznych oraz podstawowej wiedzy z tych zakresów. Jednakże autorka nie zapomina, że

*Wykorzystując wiedzę i
doświadczenia badawcze
autorka odnosi się
bezpośrednio do tekstu i
ukazanego w nim obrazu
Zbawiciela*

tekst *Dzienniczka* nie był napisany przez osobę uczoną, wręcz przeciwnie, na autorkę wybrana została niewykształcona siostra „drugiego chóru” i nie jest przeznaczony jedynie do subtelnych, przepełnionych dystynkcjami, rozważań. Chociaż i takie są potrzebne przy jego odbiorze.

To jest obraz, który odbierać mają ludzie o religijnej wrażliwości, ale jednocześnie przepełniony wyobrażeniami bliskimi potocznemu rozumieniu. Z jednej strony słowa o Boskiej Ręce muszą odnosić się do Pisma, chociażby do Psalmów, czy księgi Daniela, ale z drugiej strony do takich potocznych powiedzeń jak „Niech cię ręka Boska broni!”. Teksty biblijne to te, które obiorcy znają z czytań mszalnych, i które były tłumaczone w kazaniach, bo taka była znajomość Biblii autorki *Dzienniczka*. Nie potrzebne do ich tłumaczenia są analizy egzegetyczne i odnoszenie się do oryginalnego języka (hebrajskiego, greki czy łacińskich komentarzy), owa „potoczność”, „ludowość”, wykładu tekstu, jaką daje nam Rutkowska, jest jednym z największych atutów jej książki. Tym bardziej, że widać w niej dyscyplinę myśli i wyraźną ich koherencję. Autorka nigdy nie przekracza granicy między swoistą „popularnością” wykładu a indywidualistycznym opisywaniem wyłącznie swoich wrażeń i opinii.

Jest dowodem wielkiej odwagi, że Izabela Rutkowska oddała pod publiczny osąd własną próbę analizy jednego z najbardziej znanych na świecie tekstów oraz znanego i kochanego przez miliony ludzi obrazu. Że nie jest to tekst o tym, co kto o nich napisał – mogła wszak schować się za taką zasłoną – ale wyrażenie własnych, opartych na wiedzy i doświadczeniu, opinii i wniosków. Warto jednak podkreślić, że próba podjęta przez autorkę jest spójna, i – w moim przekonaniu – jej tezy utrzymają się w debacie. Warto, aby była brana pod uwagę przy namyśle nad oboma dziełami – namalowanym obrazem, oraz „rysunkiem”, jaki powstał wedle objawień, jakimi święta Faustyna została obdarowana niemalże sto lat temu.

Juliusz Gałkowski

Link do książki „Przez zasłonę ciała” w Księgarni TP

Zobacz relację z premiery książki „Przez zasłonę ciała” w TP